

Władysław DUNAROWSKI

Dnia: 20.XI.1969r.

Godz.: 16,40 - 17,00

Zapomniano o wianku

(przedm.)

Województwo Lubelskie  
Lublin, ul. ...  
8000000000  
zawód ...  
na ...  
Nr. 4-3  
19.11.69

Reśka, otworzywszy oczy, stwierdza bez określonego uczucia, że już okno zakwitło białym zygzakiem dnia i że czas wstawać. Kiedy jednak zaczęła wyzwalać się z fałdów ciężkiej pierzyny, przypomniała sobie o niedzieli. Że nic nie nagli do pośpiechu. Dzień nijaki. Uspokojona pograżyła się w bezmyślnym lenistwie. To najlepsze. Tyle jej z życia pozostało.

Z tego stanu wyrwał ją cichy szelest. Zaczęła nadśluchiwać. Tak, matka już szeleści swoimi zdrowaškami. Czy ona w ogóle kiedy śpi? Ilekroć Reśka się przebudzi w nocy, zawsze Zdrowaśki lecą z tamtego łóżka. Ciche, bezzębne zdrowaśki.

Córka nie odzywa się, nie daje znaku o swym istnieniu. Powiekami odgradza świat od siebie, pragnie pozostać jak najdłużej poza światem. Ale upór białej niedzieli, wspomagany cichym szelestem, nie daje się pokonać. Teraz właśnie spływa do izby jaskrawą smugą zorzy i wielobarwnym wieńcem stroi przeciwległą ścianę.

Reśka wyskakuje z łóżka, narzuca coś na siebie i już jej nie ma izdebce. Niemal równocześnie zadźwięczały drzwi od sieni

i kuchni, zatrzeszczały schody na strych, zaskrzypiały wrota na podwórzu, odezwał się żuraw przy studni, a za chwilę konewka z wodą uderzyła o próg i już nadprogramowo chlusnęła mokrym pocałunkiem.

Matka przerwała różańcowe wsszchnienia, dając upust myślom o córce. Coraz więcej niepokoju ją dziwna nerwowość Reśki.

Bo czym wytłumaczyć dzisiejszą gonitwę od wczesnego świtu? Czy dom chce wywrócić? Czy ją co zmusza do takiego pośpiechu? I to kiedy? Przy świętej niedzieli. Oporządzić żywność, ugotować śniadanie - żadna sztuka. Więcej nie ma nic do roboty. Przecież niedziela. Ale jej nikt nie przegada. Ona wciąż swoje. Albo uwija się z robotą i lata jak szalona, albo usiadzie pod oknem i nie patrząc przez szyby na świat, siedzi kamieniem. Ciężko ją ruszyć z miejsca. Godzinami tak siedziałyby bez ruchu i bez mowy. Zagadać ją wtedy - płacze.

Matka pociesza się, że ten stan nie potrwa długo. Że córce przejdzie. Nie minęły jeszcze dwa tygodnie od śmierci dziecka, nic dziwnego. Ale czas wszystko uleczy. Nie takie ciosy spadały na ludzi, a nikt nie oszalał.

- Tajemnica piąta: Ukorowanie Najświętszej Panny w niebie...

I płyną pod pierzyną zdrowaśki różańcowe, przeplatane bolesnymi myślami starej kobiety.

Ano, tak. Wiadomo, że dziecka szkoda. Cztery lata czekali na nie i Reśka dosyć się nasłuchiwała od chłopca cierpkich słów z tego powodu. W pierwszych latach nic nie gadał jeszcze. Tylko na odpust do cudownego miejsca poszedł, na ofiarę dał - i czekał. Reśka robiła to samo. W końcu postanowili pojechać do doktora. Wrócili z dobrym zapewnieniem, ale na tym się skończyło. Bo jak nic, tak nic. Wreszcie zaczął sobie Paweł pokpiwać z baby. Najpierw w domu, wśród swoich, potem przed obcymi. Że taką babę jedynie do pługa zaprząć i pole nią orać, bo do czego innego się nie nadaje.

Napłakała się Reśka, naskarżyła przed sąsiadkami go niemiara. I co tylko kto poradził, wszystko robiła. Nawet do bacy w Tatry po kryjomu poszła. Ale wszystko na nic: jak dziecka nie było, tak nie. Ani ludzie nie umieli pomóc, ani cudowne miejsca.

Dopiero w piątym roku, kiedy całkiem stracili nadzieję, Reśka jednego dnia oznajmiła Pawłowi nowinę. Cały dom zaczął szaleć z radości. Reśka z matką wciąż coś szeptały po kątach, a Paweł musiał mocno trzymać się w ryzach, by nie narazić na szwank

158

ojcowskiej powagi i dumy. Od tego dnia Paweł nie ten sam: do rany go przyłożył, taki usłużny, taki miękki w obejściu, taki zapobiegliwy wobec żony.

W tym czasie Reśka poznała nową radość życia i to przysłoniło braki codziennego bytowania. Czowała się najbogatszą ze wszystkich ludzi. Wreszcie poznała, co to jest szczęście.

W sierpniu, gdy Paweł przebywał na ćwiczeniach wojskowych, urodziło się dziecko. Natychmiast mu napisali, że synek chowa się zdrowo. Że oczy, nosek, czoło - to wykapany ojciec. Że tylko buzia matczyna, nic więcej.

Paweł szalał z radości. A więc syn ! Zaczął robić starania, aby przyjechać bodaj na jeden dzień. Wle właśnie urlopy zostały wstrzymane. Pozostała mu słodka pewność, że ćwiczenia kończą się za trzy tygodnie. Zdenerwowany przerzucał kartki kalendarza, uśmiechając się do zakreślonych dni, które przestały być przeszkodą do upragnionego celu.

Gorzej z tym, że owe dni, tak jasne w kieszonkowym kalendarzyku, przysłaniają się coraz ciemniejszymi wieściami ze świata. Paweł oczywiście lekceważył te wieści, stara się o nich nie myśleć i wmawia w siebie, że nic go nie obchodzi cały świat, Hitler,

sanacja i awantury na niemieckiej granicy - jeśli on ma syna.

Wojna ? Ileż to razy zdawało się, że wybuchnie lada dzień,

a skończyło się na gadaniu. I tym razem tak się skończy.

Matka tymczasem skończyła różaniec i uklękła w jasności okna, by zmówić Ofiarowanie. Na chwilę blask słoneczny rozprószył jej nabożne westchnienie. - Ładny dzień ! - powtarza sama do siebie. - Ładny, bez jednej chmurki na niebie. Jakby wymiótł. Nawet śladu po chmurach nie ma. Dzień po dniu to samo, Skąd się nabrało tam w górze tyle jasności ? - Widocznie razi ją blask słoneczny, bo zasłania oczy. Pochylnaż żegna się i wraca do Ofiarowania. Ale co innego staje przed oczyma. Znow tamten dzień... Ile to czasu upłynęło ? I zamiast kulek różańcowych, liczy dni. Gorzkie dni, piołunem zaprawione. Potem złość ją bierze na Reškę, na jej głupi upór. Powinna jakoś Pawła przygotować na to nieszczęście, nadmienić w liście o chorobie dziecka ... Jakże tak? Od razu w łeb ? Nie, powinna inaczej. A Reška się uparła, że nie. Nie napisze, I przysięga się na wszystkie świętości, że jej głowa za słaba, aby mogła podobny list uskładać.

Matka drży z niepokoju i nie dopuszcza myśli, co to będzie, gdy Paweł wróci.

A może wrócić każdego dnia. Co zrobić, żeby nie być świadkiem tego wszystkiego, co tu dzieć się będzie? Szybko zawraca do rannych pacierzy, których nijak nie może dziś skończyć. Co za dzień! Sama jasność z nieba, a ona zamiast Bogu wszystko ofiarować myślami goni po świecie i nową karę bożą ściąga na siebie. Nowy grzech ...

Strząsnąwszy z siebie szatańskie podszepty, matka bierze się ponownie do ofiarowania pacierzy za duszę zmarłego wnuczka. Już odpędziła grzeszne myśli, już podniosła oczy ku niebiosom, gdy nagle zrodził się w jej sercu sprzeciw: po co ofiarowanie? Komu jest potrzebne? Dziecku, które żyło parę dni i oprócz cierpień niczego nie zaznało na świecie? Rozumie się, że niepotrzebne.

Po śniadaniu obie ubierają się na sumę. Matka usiłuje zainteresować Reškę nowym księdzem, który nastał parę dni. Jak też wygląda? Stary czy młody? Co wniesie świeżego i nowego do ich głuchej wsi, do ich pustego życia? Z czym przybywa?

Już po drodze odczuwały podniecenie z powodu nowin radiowych. W świecie coraz goręcej i wojna wisi na włosku. Chłopi nie starają się zaprzeczać, troska rzeźbi im twarze na ponuro.

Ktoś dziwi się głośno: - Wojna, a tyle chłopstwa wygrzewa się do słońka ? Czyżby jaka zdrada, że nikt nie wzywa ?

Na rozpalone myśli spada nagle szczebiotliwy dźwięk sygnaturki. Chłopi poruszyli się leniwie, kobiety, zaintrygowane więcej osobą proboszcza, zaczęły się pchać przy wejściu.

Nowy duszpasterz rozpoczął od przedłożenia swych planów na najbliższą przyszłość. Najpilniejsza sprawa - to dach na plebańskie stodołę i poszerzenie kościoła. O trzeciej będzie później. Najpierw należy omówić dwie pierwsze, nie cierpiące zwłoki.

Chłopi kiwają głowami. Trochę im nie w smak to kazanie.

~~Zbyt~~ Przeczuwają, że nowy ksiądz, to jakiś nerwowiec. Zbyt gorliwie zabiera się do roboty. Zresztą nieby tam sobie był taki czy siaki, byle to nie odbijało się potem na ich kieszeni.

Ostatecznie dach na stodołę połatać wypała, ale poszerzać kościół?

Po co? W tym nie ma tłoku. W porę przypomnieli sobie, że czas niepewny, więc zawczasu martwić się nie należy. Teraz ciekawość ich zbiera się na to trzecie. O tym myślą podczas długich wywodów budowlanych. Wreszcie pada z ambony to oczekiwane.

- Po trzeciej: pragnę zbudować ...

Chwila uroczystej przerwy.

Reśka, która z uwagi na parny dzień, stała z matką na progu, posłyszała za sobą chichot młokosów.

- O rany! Same budowacki! Majstrem mu być, nie księdzem, Jak żyję!

Skarciła ich wzrokiem. A z góry padały słowa niby orzeźwiający deszcz.

- ... właściwy kościół w waszych sercach, waszych myślach, waszych pragnieniach. Po to do was przybyłem z nakazu Wszechmogącego.

Chłopi odetchnęli z ulgą. Jeśli tylko tyle, można wytrzymać. Na to pieniędzy nie trzeba. Słuchają więc uważnie, wzdychając w tych miejscach, gdzie należy. Bo ksiądz długo rozprawiał, długo i wielce uczenie, o kościele serca, jego fundamentach, filarach i przymiotach.

Reśka słuchała nabożnie, chwilami ogarniało ją wzruszenie, choć prawdę powiedziawszy, niewiele z tego rozumiała. Słowa były piękne, a zapach księdza unosił w górę, ale ją więcej pociągały rzeźbione aniołki na suficie. Oglądając te nagie, pulchne ciała ze skrzydełkami, starała się wyszukać tego aniołka, który najbardziej byłby podobny do jej synka.



"Ciężkie chmury wiszą nad naszą ojczyzną - grzmi kaznodzieja.  
 - To znak, że Bóg zagniewany, że grzech rozplenił się jak zaraza  
 i musi być ~~wypłak~~ wypalony do korzenia. Należy też mieć w pamięci,  
 że czasem Bóg spuszcza karę za winy ojców..."

Matka doznaje nowego ciosu. Ta "kara za winy ojców" uderzyła  
 w nią piorunem. Uprzytomniała sobie swój dawny grzech, prawdo-  
 podobnie jeszcze nie odpokutowany. Ciężki grzech. Modliła się  
 razu pewnego nie o królestwo niebieskie, nie o szczęśliwość  
 wieczną i nie o błogosławieństwo boże, ale o śmierć swego dziecka.  
 Straszny grzech. Rozumowała wtedy - oczywiście zły duch zaciemnił  
 jej rozum - że pola mało, nigdzie zarobku, a dzieci rodzą się  
 co roku, więc niechby choć jedno ubyło. Co Panu Bogu szkodzi  
 zabrać jedno do siebie, gdzie przestronno, swobodnie i jeść nie  
 trzeba? Nie umarło żadne. Dopiero później, gdy synowie dorosli,  
 jednego w kopalni we Francji zasypało, drugi umarł na suchoty.  
 O tę śmierć obwiniała gospodarza, u którego służył, że tam  
 przemarzył, bo sypiał w zimnej komórce. Dzisiaj wie, kto zawinił.  
 To ostatnie nieszczęście - również z jej winy. Czy Reśka powinna  
 o tym wiedzieć? - Nigdy w życiu! Przekląłaby własną matkę.

Po sumie zapowiedział ksiądz zebranie kobiet z Akcji Katolickiej. Wyraził też życzenie zobaczenia, jak wygląda życie społeczne poza kościołem. Reśkę wzięła ciekawość: może tam usłyszy coś nowego, co zagłuszy jej kłopoty, co pokrzepi ją na duchu.

W salce szkolnej, gdzie ma być zebranie, panuje zamęt i podniecenie.

Reśka usiadła obok prezeski, która ma wygłosić powitanie. Z tego powodu obie się denerwują. Bo niechby prezeska się zacięła, zaraz gadania we wsi co niemiara. Ale jakoś poszłom Teraz słuchają referatu, przysłanego z okręgu. O Rzymie. Do czytania wzięli Plesinę, która w tej sztuce jest najbieglejsza. Plesina czyta wyraźnie, dobrze, a nawet za dobrze, gdyż pędzi ile sił, nie zatrzymując się nigdzie. Babina chce pokazać, że potrafi lepiej czytać niż ksiądz przy ołtarzu. Przed nowym patronem jest czym się pochwalić.

... bardzo dużo kościołów ulic tak szerokich, że z łatwością minie się sześć samochodów człowiek czuje się jak w niebie..."

Reśka przesłyszała się z tymi samochodami. Ile ich się tam minie? Spojrzawszy przez okno, pomyślała, że tutejszą drogą jeden nie przejedzie i nie wszędzie dwie fury się wyminą ... Szczęśliwe miasto!

... człowiek czuje się jak w niebie... Zaraz, to już było.

Plesina w prędkości zawróciła do poprzedniej linijki, ale się w czas połapała i pognęła dalej, Jednak do samego końca referat nie wyjaśnił, dlaczego człowiek czuje się tam jak w niebie.

Reśka nawet się nie pomiarkowała, kiedy skończył się Rzym, a zaczęła mówić dziedziczka. Właśnie poucza, jak należy się bronić na wojnie przed gazami, jak odróżniać samoloty bombowe od innych.

Kobiety słuchają niezbyt chętnie. Co ona tam wie? Siedzi sobie we dworze, wojny nie widziała, a gada. Podziwiają ją jedynie, jak jest wyszczekana. Jakby czytała z książki.

Reśka znów popada w odrętwienie. Przed oczyma widzi długi szereg żołnierzy, a między nimi Pawła. Pewnie lada dzień puszcza go z tych ćwiczeń. I co ona zrobi, gdy mąż stanie we drzwiach, aż nabrzmiały od radosnego oczekiwania? Co ona pocznie? Bo ani się witać, ani uciekać. Tak czy tak, Paweł zaraz wyczuje nieszczęście. Tylko jak mu to opowiedzieć?

Kobiety trącają Reškę, żeby nie płakała i nie robiła ze siebie widowiska. Przecież ksiądz teraz mówi. Czy nie słyszy, jak pięknie mówi?

Wracając z zebrania, spotkała nauczycielkę. Opowiedziała jej

o swojej biedzie. I dopiero od niej dowiedziała się, że niemowlęta przede wszystkim leczy się rumiankową herbatą. Każda matka o tym powinna wiedzieć. To nie wykluczone, że w cięższej sytuacji potrzebny jest lekarz. Ale bardzo często wystarczy rumianek. Zasuszenie w tym okresie to rzecz na porządku dziennym. I właśnie rumianek ...

Reśka idzie do domu z podciętymi nogami. Z trudem je wlecze. Przyciszona fala dokuczliwych myśli wzburzyła się na nowo, Rumianek! Takie głupstwo? Dlaczego o tym nie wiedziała? Plotą koszałki opałki o Rzymie, zamiast o rumianku! O gazach trujących... Dotąd nikt jeszcze gazów nie rzucał, a jej dziecko umarło. Bo rumianku nie było. Kto powiedział, że nie było? W pudle na strychu widziała cały wianuszek tego ziela. Ważniejszy od innych, bo poświęcony w święto Zielnej. I jaka z niego korzyść? Żadna. Tyle, że więcej śmieci na strychu.

Przed oczyma tańczy jej teraz ów wianuszek, zasłania świat, że Reśka nijak iść nie może. Szczęście, że dom blisko, już tylko parę kroków.

Matka ledwie doczekuje nowin. Zasypuje Reškę pytaniami.

Reśka, nadąsana, zbywa matkę byle czym, wreszcie zaczyna o rumianku. I na matkę. Tyle dzieci urodziła, powinna o tym wędzieć.

- Co tobie wpadło do głowy? - stara kobieta spogląda na córkę podejrzliwie. - Czego chcesz ode mnie?

- A tego, że opowiadacie cuda, jak jest w niebie, jak w piekle, a nie znacie rzeczy, które są wokoło was! Teraz wam powiem, że wasze niebo i piekło mam gdzieś! Ważniejsze sprawy dzieją się tu, obok ... Pod płotem rośnie rumianek, a wy niczego nie widzicie. Niczego, co człowiekowi jest potrzebne i pomocne.

Tego dnia, kiedy ogłoszono mobilizację, jedna Reśka nie poddała się przygnębieniu, nie wzdychała, nie wycierała oczu fartuchem, jak inne kobiety robiły na wiadomość, że muszą się pożegnać z chłopami, Teraz już jest pewna, że Paweł nie wróci wnet, jeśli nowe roczniki powołują pod broń. Ale też nie wiem, co z sobą począć, czym się zająć. Koniec sierpnia, dni jeszcze gorące, prawie upalne, mimo to żadna robota nie cieszy. Ludzi ogarnęła niemoc.

Pierwsze dni wczesnia wloką się powoli. Co jakiś czas niebo czernieje zygzakami samolotów, a powietrze wypełnia się dławiącym charkotem bombowców. Potem uspokoiło się nieco. Świat został zamurowany ciszą.

To było jeszcze straszniejsze od dudnienia armat i grzmotu bomb.

Reśkę dręczy myśl: co się dzieje z Pawłem? Co z wojną?

Któregoś dnia pojawiły się na słupie duże plakaty. Oznajmiły one rzecz doniosłą, że właściwie już jest jakby po wojnie. A tak, jak jest, zostanie na zawsze. W Europie zapanuje nowy porządek i ład.

Reśka długo zastanawiała się nad słowami: "Tak zostanie na zawsze." Już miała się rozplakać, ale w czas sobie przypomniała, że na tym słupie różności ludzie wypisali, bo papier jest cierpliwy, a prawda leży w czym innym, więc nie należy się bgle czym przejmować. Jednak jedna świadująca myśl została. Jeżeli wojna na ukończeniu, w takim razie Paweł powinien wrócić do domu. Pewnego dnia stanie na progu, nawet się nikt nie spodziewe. Co do tego ludzić się nie należy.

Ale Paweł nie zjawił się, a wiadomości, jakie różnymi drogami trafiały do wsi, zaprzeczały tantym na słupie, z których zresztą dawno śladu nie zostało. Dopiero parę miesięcy później Reśka otrzymała kartkę od Pawła. Pisał, że jest zdrów, a powodzenie jego - jak w niewoli.

Reśka długo nie wypuszczała kartki z rąk. Czując jej dotyk, odczuwała równocześnie spływającą do jej wnętrza przedziwną ulgę i niewymowną ciszę.

Oczywiście o odpisaniu nie było wtedy mowy. Reśka musi wpierw przeżyć mowinę, podzielić się nią z sąsiadami, przyzwyczaić się do nowej sytuacji. Teraz wreszcie wie, na czym stoi, wie, że Paweł żyje. Wie również i to, że rychło do domu nie wróci.

Po paru dniach matka zaczęła przypominać, że należałoby zabrać się do odpisu. Przecież Paweł ledwie doczekał jakiego słowa. Jakże tak zwłóczyć dzień za dniem?

- Siadźże, weź papier i pisz! Dla niego będzie to ważniejsze od chleba.

Reśka, stojąc w oknie, ani drgnęła.

- No, rusz się! - podnosi głos matka. - O czym tyle myślisz?

- O czym? Że Paweł powinien wrócić zaraz we wrześniu. Jeśli inni pomiarkowali, że zdrada i nie ma ratunku, dlaczego on nie pomiarkował? Potrzebna mu tam niewola? W domu powinien być...

- Powinien, powinien! - westchnęła matka. - Ale ty siadaj i pisz! Stół wytarłam.

- Łatwo wam powiedzieć: "Siadaj i pisz"!

- Chyba liter nie zapomniałaś?

- Tak jakbym zapomniała, bo nie wiem, jak pisać. Coś nadmienić

trzeba...

Długo radziły obie kobiety, jak ten list poskładać, żeby najważniejszą rzecz ominąć. Gdyby Paweł teraz dowiedział się o nieszczęściu, gotów zrobić jakieś głupstwo. Dopóki tam jest, trzeba mu dużo siły i pokrzepienia. A zwłaszcza o klęsce, kiedy jeszcze nie wykrzesali z siebie wiary w zwycięstwo, kiedy okrucieństwo wroga przeraża ich na każdym kroku... Nie, przynajmniej do pewnego czasu należy Pawła oszczędzać.

Kochany mężu - pisała Reśka w pierwszym liście - donoszę ci w pierwszych słowach, że w domu, obozie i u sąsiadów jesteśmy wszyscy zdrowi, czego i tobie życzę. Oraz zapytuję o twoje zdrowie i powodzenie...

Cóż więcej można było napisać na kilku wyznaczonych liniijkach? Ilość słów bowiem na tego rodzaju listach była ograniczona.